№ 23 3 CZERWCA 1928

TREŚĆ:

Stanisław Bukowiecki: **Przed rewizją konstytucji.** *St. J. Paprocki*: **Państwo samorząd i społeczeństwo.** *m. p.*: **Klęska narodowościowej polityki komunizmu.** *B. S*: **Po generalnej dyskusji budżetowej w Sejmie.** *M. Rettinger*: **Powieść o nafcie.** *M. Warczuk*: **Nowe drogi.** *R. Tomczak*: **Kowno—Wilno**

Z pracowniczego ruchu zawodowego. Spółdzielczość. Ze Związku Naprawy Rzplitej.

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

REFORMA USTROJU

W obecnym zeszycie „Przełomu“ rozpoczynamy druk serji artykułów, dotyczących najistotniejszej dziś w Polsce sprawy: reformy ustroju — pióra głębokiego znawcy tej dziedziny zagadnień, p. prezesa Bukowieckiego. Związek Naprawy Rzeczypospolitej kwestję reformy konstytucji oddawna wysunął na czoło swych haseł i zainteresowań, zaś Komisja Konstytucyjna Z. N. R. opracowała wykończone projekty zmian ustroju, które w niedługim czasie opublikujemy.

Przypominając, że w „Przełomie“ poświęcaliśmy zawsze zagadnieniom ustrojowym b. wiele miejsca — zanotujmy jeszcze, iż w dn. 11 maja b. r. odbyło się w mieszkaniu prezesa Rady Naczelnej Z. N. R., posła Zdzisława Lechnickiego zebranie — mające na celu wymianę poglądów na reformę ustrojową między przedstawicielami różnych odłamów polskiej myśli politycznej.

PRZED REWIZJĄ KONSTYTUCJI

I

Sejm obecny powołany jest z mocy samego prawa konstytucyjnego do rewizji konstytucji. Wprawdzie ustawa konstytucyjna nie zawiera nakazu takiej rewizji, ale daje Sejmowi III-mu upoważnienie do dokonania jej trybem uproszczonym, bo przez uchwałę, powziętą większością trzech piątych głosów. Czy i w jaki sposób należy z upoważnienia tego skorzystać? Oto pytania najzupełniej aktualne. Wielki jest czas na wszczęcie dyskusji publicystycznej nad odpowiedzią na rzeczone pytania, innemi słowy nad zasadami przyszłej konstytucji. Dyskusja ta powinna być przygotowaniem do konkretnych opracowań projektów zmian, celem ewentualnego zużytkowania w sejmowej Komisji Konstytucyjnej.

Źródłem wszelkiej władzy i wszelkiego prawa w Polsce pozostanie naród polski, oczywiście nie w znaczeniu etnicznem czy narodowościowem, ale w znaczeniu prawno-politycznem, t. j. naród pojęty jako zbiorowość obywateli państwa. To aksjomat, nie wymagający udowodnienia. A zatem źródło władzy państwowej jest demokratyczne w przeciwstawieniu do teokratycznego, t. j. nadprzyrodzonego. Historja zna tylko te dwa, naprawdę pierwotne, źródła władzy państwowej, ale żadne z nich obecnie nie występuje w czystej postaci. Nie mówiąc o teokracji, jej przeciwstawnik, to jest czyste ludowładztwo, leży poza obrębem doświadczenia historycznego czasów ostatnich. Zbiorowość wszystkich obywateli państwa, bezpośrednio Rzeczypospolitą rządząca, ten ideał wystawiony przez J. J. Rousseau w jego „Contrat Social“, to jest możebność małej gminy wiejskiej — nie do zastosowania już w większem mieście. Jeżeli więc mowa o demokratycznem urządzeniu współczesnego państwa, to ma się na myśli ustrój przedstawicielski. Ściśle biorąc, przedstawicielstwo to arystokracja, tylko o demokratycznem źródle. Ale nawet przedstawicielstwo jednostopniowe, t. j. rząd, wybierany bezpośrednio przez naród, nie może mieć we współczesnem państwie zastosowania, a najczystszą formą możebnej demokracji będzie przedstawicielstwo dwustopniowe, gdy naród wybiera zgromadzenie dla prawodawstwa i kontroli, a to znów powołuje rząd. Wyżej wzmiankowany ojciec demokracji nowoczesnej uważa też przedstawicielstwo już za instytucję niedemokratyczną. Przedstawicielstwo dwustopniowe, jako możliwie najczystsza forma demokracji, występuje jednak tylko wyjątkowo, w małych państwach, n. p. w niektórych kantonach szwajcarskich. Wszystkie państwa większe mają ustrój bardziej złożony. Nie mówiąc o monarchjach konstytucyjnych, stanowiących formę ustrojową u wielu jeszcze, wysoce ucywilizowanych narodów, zasadniczo oparte są one na skojarzonem działaniu dwóch źródeł władzy: teokratycznego i demokratycznego, teoretycznie przynajmniej z przewagą pierwszego. Ale i ustrój wielkich republik współczesnych jest mniej lub więcej daleki od prostej i czystej koncepcji przedstawicielstwa nawet dwustopniowego. Z państw współczesnych najbliższem tego ideału jest może Związek Szwajcarski,

gdzie Rząd, czyli Rada Związkowa, pochodzi z wyboru przedstawicielstwa narodowego, a Prezydent Związku jest tylko przewodniczącym Rady Związkowej i nie ma władzy samoistnej, od przedstawicielstwa niezawisłej. Ale prostotę budowy psuje istnienie dwóch Izb, a więc obok Rady Narodowej, pochodzącej z wyborów powszechnych obywateli, także i Rady Kantonów, złożonej z delegatów poszczególnych kantonów. Z konstytucyj powojennych zbliżonemi do czysto demokratycznego typu są ustroje trzech państw, niegdyś w stosunku do Polski rozbiorczych, t. j. pruska, austrjacka i rosyjska. Sejm pruski istotnie wybiera Rząd, a raczej prezesa ministrów, który mianuje pozostałych ministrów, ale obok Sejmu istnieje Rada Stanu, mająca właściwie charakter drugiej Izby i istnieje instytucja referendum ludowego, do którego Rząd może się odwołać po rozwiązanie Sejmu, o czem decyduje komisja, złożona z prezesa Gabinetu, prezesa Sejmu i prezesa Rady Stanu. Urządzenia te oczywiście łamią zasadę wszechwładzy Sejmu. Ale co najważniejsze, to okoliczność, iż Prusy nie są państwem zwierzchniczem, ale członkiem Rzeszy Niemieckiej, której zwierzchnictwu podlegają, a na czele Rzeszy stoi Prezydent Rzeszy, obierany bezpośrednio przez cały lud niemiecki i mający znaczne uprawnienia. Konstytucja austrjacka nie może także służyć za przykład czysto demokratycznego ustroju państwa jednolitego, ponieważ państwem takiem nie jest, ale stanowi związek krajów. Zresztą i w konstytucji austrjackiej istnieją dwie Izby, t. j. Rada Narodowa, obierana w powszechnem głosowaniu obywateli Austrji, i Rada Związkowa, złożona z delegatów Sejmów krajowych. Nad obieralnym Rządem stoi jednak Prezydent Związku. Co się tyczy Rosji, to ustrój jej jest zasadniczo najbardziej jasny i prostolinijny. Ogół klasy pracującej danej miejscowości obiera Radę miejscową, ta znów Radę Okręgową niższego stopnia, z niej wyłania się Rada Okręgowa pośredniego i wyższego stopnia, potem Rada Ogólnopaństwowa, z której wyborów wychodzi t. zw. C.I.K., czyli Centralny Komitet Wykonawczy, a z niego — Sownarkom, t. j. Rząd, obierający sobie przewodniczącego. Ani samodzielnego Prezydenta Republiki, ani drugiej Izby, ani żadnych innych podobnych komplikacyj niema. Ale zato wiele stopni pośredniości. Ta wielostopniowa pośredniość, stanowiąca widocznie właściwość specyficznie rosyjską, niezależną od formy rządów (znajdujemy ją i w systemie wyborów do Dumy według carskiej konstytucji t. zw. „bułyginowskiej" 1906 r.)— sprawia, że o demokratyczności podobnego ustroju mówić nie można. To też współczesny ustrój rosyjski uważany jest powszechnie za antytezę demokracji.

Przytoczyłem kilka przykładów ustrojów republikańskich, najbardziej w linji zasadniczej zbliżonych do typu czystej demokracji; ustroje innych republik od tego typu znacznie bardziej odbiegają. Spotykamy wszędzie jednoosobową głowę państwa, t. j. Prezydenta Rzplitej, mniej lub więcej od przedstawicielstwa narodowego niezawisłego, spotykamy Senaty, czyli drugie Izby, pochodzące przeważnie z wyborów odmiennych od wyborów posłów sejmowych, a z któremi jednak wybrane przez powszechne głosowanie Izby poselskie władzą dzielić się muszą. Dlaczego tak się dzieje, dlaczego pomimo uznania władzy zwierzchniczej ludu nigdzie Sejm, powszechną wolą tego ludu wybrany, nie jest jedynym czynnikiem decydującym, wszędzie natomiast występują inne organy, w odmienny sposób powołane, z samodzielnym udziałem w naczelnej władzy państwowej? Ten stan rzeczy zdaje się być sprzecznym z naczelną zasadą demokratyczną: z naturalnem dążeniem umysłu ludzkiego do jednolitych, monistycznych rozważań. Praktycznie zaś istnienie drugiej Izby czy Prezydenta komplikować musi machinę państwową i znacznie utrudniać jej działanie. Pomimo to nietylko, że faktycznie rzeczy tak się mają, jak przedstawiono wyżej, ale nawet tendencje monizmu demokratycznego, które dawniej żywo występowały, n. p. we Francji po roku 1870 w obozie radykalnym, żądającym wówczas zniesienia Senatu i urzędu Prezydenta, ostatnio ucichły. Widocznie powtarza się tutaj znany fakt, że czyste koncepcje logiczne, zwłaszcza o tendencjach monistycznych, objektywnie realizować się nie dadzą.

W zastosowaniu do danej kategorji zjawisk idzie o to, czy wolę obywateli, wyrażoną za pośrednictwem wybranych przez nich posłów, można zawsze a priori uważać za wykładnik dobra publicznego danej społeczności. Gdyby tak było, a więc gdyby można uważać, że wole wszystkich obywateli skierowane są ku dobru powszechnemu, że naprawdę „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele", w takim razie nie mogłoby być mowy o jakichkolwiek ograniczeniach wszechwładztwa przedstawicieli ogółu. Ale to jest ideał, znajdujący mniej lub więcej słabe tylko odbicie w historycznej rzeczywistości. Pochodzi to przedewszystkiem stąd, że państwo nie jest tylko zbiorem jednostek w danej chwili je zaludniających, ale jest stojącym ponad niemi, samodzielnym i odrębnym od nich tworem moralnym, tkwiącym w tradycjach przeszłości i zmierzającym ku własnej świetlanej przyszłości, mającej zasadniczo trwać w nieskończoność. Dobro tego tworu, jego rozwoju i potęgi, nietylko nie pokrywa się z sumą korzyści obywateli w danej chwili, ale może z nią być sprzeczne. O przykład, niestety, najłatwiej w dziejach Polski. Ogół szlachecki, stanowiący naród w dawnej Rzeczypospolitej, miał się za Augusta III doskonale: neutralność polityczna, zasada „zawarcia ziemie" w stosunkach celnych, wysokie ceny ziemiopłodów, między innemi spowodowane dostawami dla obcych wojsk w wojnie siedmioletniej, brak podatków, niesłychane uprzywilejowanie klasowe — to były z pewnością wielkie plusy z punktu widzenia korzyści narodu szlacheckiego w danej chwili. Ale jakąż niesłychaną groziły i istotnie pociągnęły za sobą dla tegoż narodu szlacheckiego katastrofę.

Ukochanie ojczyzny, a co więcej przejęcie się jej dobrem, jako dobrem najwyższem i co jeszcze trudniejsze — należyte odczucie i zrozumienie tego dobra, jako stan psychiczny całego narodu, to jest cel, dla którego we wszystkich społeczeństwach z największą energją pracować należy, cel, do którego jedne narody są zbliżone, a inne — mniej lub więcej odeń odległe. Gdy tak jest, to suma wól poszczególnych obywateli w sprawie publicznej nie może być uważana za wyłączny wykładnik dobra państwa. Zgromadzenie reprezentantów tych obywateli, chociażby nawet najwierniej odzwierciadlało dążenia wyborców, mieć będzie na względzie nietylko dobro powszechne całości, brane sub specie aeternitatis, ale interesy poszczególne klas społecznych, grup i jednostek. Tem tłumaczyć należy potrzebę, że się tak wyrażę, reasekuracji interesu państwowego przez powołanie do stanowczego głosu i aktywnej roli czynników, od których spodziewać się można ujmowania sprawy państwowej wyłącznie z punktu widzenia racji stanu. Odnosić się to może przedewszystkiem do jednostki, która przeszłością swoją daje rękojmię takiego stanowiska. Jednostka taka, postawiona na czele państwa, ponosi wielką, historyczną odpowiedzialność, a poczucie tej odpowiedzialności u człowieka o wybitnych walorach moralnych — to moment twórczy ogromnej doniosłości, z którym odpowiedzialność zbiorowa, rozłożona na setki posłów Zgromadzenia Narodowego, na jednej linji postawioną być nie może. To są dostateczne motywy dla uznania celowości wprowadzenia poważnych poprawek, czy jeśli kto

woli załamań, w prostej linji czysto-ludowładczej koncepcji. Zresztą w istocie rzeczy powołanie samodzielnego Naczelnika Państwa, jeżeli on w ten czy inny sposób z wyboru narodu pochodzi, jest także wyrazem ludowładztwa, a tylko osłabieniem sejmowładztwa; wprowadzeniem dualizmu demokratycznego w miejsce koncepcji monistycznej.

Niewątpliwie z biegiem czasu, w miarę rozwoju historycznego narodu, poczucie i rozumienie racji stanu w masie rośnie. Jednocześnie też może bez szkody dla rzeczy publicznej wzrastać w państwie decydujące znaczenie i siła przedstawicielstwa narodowego. Przeważnie rozwój potęgi tego przedstawicielstwa jest następstwem nietyle wzrostu świadomości państwowej narodu, ile siły szerokich warstw społecznych, która wyładowywuje się w drodze rewolucji. Ale niezawsze tak bywa. Dowodem tego historja Anglji, gdzie od XVII wieku rewolucji nie było, a pomimo to parlament, w szczególności Izba Gmin, nadzwyczajnie się od owego czasu zdemokratyzowała i uzyskała decydujący wpływ na losy państwa. Działo się to właśnie pod wpływem opinji publicznej, opartej na coraz większem uświadomieniu obywatelskiem i politycznem mas narodu, coraz większem moralnem zespoleniu się z państwem.

Stanisław Bukowiecki

PAŃSTWO, SAMORZĄD I SPOŁECZEŃSTWO

Państwo, nawet najlepiej zorganizowane, bez pracy społeczeństwa, wykonywanej w organizacjach, nie mogłoby ani rozwijać, ani się nawet żyć.

Nie skończył się jeszcze okres organizacyjny naszego państwa. Konstytucja w wielu postanowieniach jest jeszcze martwą literą prawa, nie posiada bowiem ustaw wykonawczych. W wielu jeszcze dziedzinach obowiązuje prawodawstwo byłych zaborów, nieskodyfikowane, utrzymujące stan z okresu niewoli.

Dużo czasu zapewne upłynie, zanim wyjdziemy z tego pierwszego okresu. Szmat drogi mamy poza sobą, ale conajmniej tyle samo mamy jeszcze do przebycia. Praca organizacyjna wymagać będzie od czynników państwowych i społecznych wielu jeszcze wielkich wysiłków.

Ten stan rzeczy nie może ani dziwić, ani zbytnio niecierpliwić. Przeszło 120-letni okres odrębnego życia narodu w trzech różnych i obcych organizmach państwowych musiał był zostawić głębokie ślady, których usunięcie może nastąpić tylko drogą ewolucji, drogą **twórczej** współpracy wszystkich zainteresowanych czynników. Urządzenie wewnętrzne musi być przytem dostosowane do nowoczesnych wymagań życia społeczno-państwowego i wynikać musi z istotnych jego potrzeb. Urządzenie to nie może tedy być ani bezdusznem naśladownictwem, ani bezwolnem przystosowaniem się do warunków, wytworzonych przez okres niewoli, ani sztywnym, teoretycznym szablonem; zanim się przejdzie do szczegółów, muszą być ustalone zasady, na jakich ma się to urządzenie oprzeć. Od przyjętej koncepcji zależeć będzie gros następnych wysiłków.

Jedną z najpoważniejszych spraw, wymagających dyskusji i w jej wyniku świadomego ustalenia zasady, jest sprawa stosunku i zależności wzajemnej trzech podstawowych czynników: państwa jako takiego, samorządu i społeczeństwa. Jest to kwestja tem ważniejsza, że w ciągu 10-letniego okresu istnienia naszego państwa właśnie w jej zakresie amplituda wahnięć była bardzo rozmaita. Tendencje ujawniły się rozmaite, często sprzeczne, często dziwaczne.

Nikt nie próbowałby chyba zaprzeczać równego znaczenia wszystkich tych trzech czynników. Ani przesada Leroy-Beaulieu, ani przesada Mengera nie znalazłyby już dziś prawdopodobnie zwolenników. Nie mniej jednak mieliśmy już dowody naszej rodzimej przesady: były np. omawiane na łamach względnie poważnej prasy dziwaczne pomysły przekazania części szkolnictwa powszechnego organizacjom społecznym, względnie samorządom, z drugiej zaś strony widoczną się stawała dziwna pochopność do zastosowania u nas zasady omnipotencji państwa. Właściwa granica między zakresem działania państwa, samorządu (czy też samorządów) i społeczeństwa była zacierana.

W niniejszym artykule, podnosząc konieczność ustalenia tej granicy, pragniemy wskazać na wielką **rolę społeczeństwa.** Mówiąc o społeczeństwie, mamy tu na myśli społeczeństwo ujęte w formy organizacyj społecznych. Z nich trzy najważniejsze typy mamy na względzie: g o s p o d a r c z o - z a w o d o w e, k u l t u r a l n o - s p o ł e c z n e (oświatowe, naukowe, opieki społecznej i t. p.) i w y c h o w a n i a f i z y c z n e g o.*)

Praca, dokonywana przez społeczeństwo w organizacjach tego właśnie typu, ma dla państwa olbrzymie znaczenie. W nich bowiem dokonywa się wielki wysiłek społeczeństwa, zaspakajający nader ważne dziedziny jego potrzeb i to nie tylko pod względem treści, ale i sposobu ich zaspakajania. W nich dokonywa się praca, która wobec prac ściśle państwowych, jest ich uzupełnieniem lub punktem wyjścia. W nich budzi się inicjatywa społeczna, która, zaspakajając jedne potrzeby, budzi nowe, prowadzi do wszechstronnego postępu. W nich — we właściwej im niezależności od czynników państwowych—wyrabia się poczucie odpowiedzialności za losy państwa, odpowiedzialności własnej w przeciwstawieniu do odpowiedzialności, jakie ponosić **musi** z tytułu wykorzystywanych praw i spełnianych obowiązków obywatelskich wobec państwa. W nich wreszcie odbywa się ta niezmiernej wagi selekcja obywateli na rządzących i rządzonych, aktywnych i biernych, mających świadomość swej odpowiedzialności za losy państwa i biorących tę odpowiedzialność na swoje barki oraz tych, którzy są pochłonięci całkowicie troskami dnia powszedniego, swemi troskami prywatnemi — ta selekcja, która w konsekwencji stanowi o żywotności i sile państwa.

Państwo nawet najlepiej zorganizowane, bez pracy społeczeństwa, wykonywanej w organizacjach, nie mogłoby się ani rozwijać, ani nawet żyć. Twórczość społeczeństwa w tym zakresie, trud dokonywany przez nie na tem polu, wyniki tej pracy są tak doniosłe, że tylko w stałem ich rozwijaniu, potęgowaniu i pogłębianiu należy widzieć istotny interes państwa.

St. J. Paprocki

*) Do wychowania fizycznego włączamy przysposobienie wojskowe.

KLĘSKA NARODOWOŚCIOWEJ POLITYKI KOMUNIZMU

Na terenie wszystkich republik sowieckich podnosi się coraz żywszy protest przeciwko treści i sposobowi nacjonalizacji, której wykładnią i „jedyną" powołaną interpretatorką jest moskiewski Kreml, pilnie strzegący swych praw do panowania nad niemal 150 miljonową ludnością, należącą do trzystu zgórą narodowości.

Narodowościowa polityka rządu sowieckiego była do niedawna ulubionym tematem oficjalnych wynurzeń bolszewickich i stale usiłowano ją przedstawiać, jako tę dziedzinę zagadnień, w której teorja i praktyka nauki Lenina znalazła idealne rozwiązanie ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych.

Legenda osnuta około problemu narodowościowego, a wpajana zarówno we własnych obywateli, jak i poza granicami Związku Sowieckiego, prysła już bezpowrotnie od czasu, kiedy okazało się, że na terenie wszystkich republik sowieckich podnosi się coraz żywszy i silniejszy protest przeciwko treści i sposobowi tej nacjonalizacji, której wykładnią i „jedyną" powołaną interpretatorką jest moskiewski Kreml, pilnie strzegący swych praw do panowania nad niemal 150 miljonową ludnością, należącą do trzystu zgórą narodowości.

Legenda ta prysła, jak tyle innych legend w państwie sowieckiem, pozostawiając zarazem ten niemiły katzenjammer, iż tendencje separatystyczne wobec państwa związkowego oraz niepodległościowe zataczają coraz szersze kręgi i wzrastają z miesiąca na miesiąc mimo represyj, stosowanych przez centralne organy Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej.

Jednym z terenów najbardziej podminowanych i niepewnych w tej dziedzinie życia jest Ukraina Sowiecka. Walczą tam ze sobą trzy zasadniczo różne i odrębne kierunki: grupa ortodoksalnych komunistów na czele z Kaganowiczem, generalnym sekretarzem partji, figurą Stalina i posłusznem jego narzędziem; grupa o zabarwieniu nacjonalistycznem rosyjskiem, reprezentowana przez Żydów, występujących pod przybranemi nazwiskami rodowitych Rosjan, zasadniczo sprzeciwiająca się wszelkiej nacjonalizacji; wreszcie grupa ukraińska, usposobiona opozycyjnie w stosunku do Moskwy i dążąca do istotnego uniezależnienia Ukrainy pod względem politycznym, kulturalnym i ekonomicznym.

Walka istotna rozgrywa się między pierwszą i trzecią grupą, bowiem druga, jako przeciwniczka z zasady wszelkiej polityki narodowościowej, reprezentuje właściwie wielkorosyjski nacjonalizm i na całej linji pragnęłaby powrotu do status quo ante w sprawach językowych i narodowościowych.

Kaganowicz i jego zwolennicy dążą do tego, by za wszelką cenę utrzymać wpływ Moskwy, jako centrum władzy robotniczo-włościańskiej, mającej swój odpowiednik w Kominternie, i prowadzą ostrą walkę z każdym przejawem niepodległościowych dążności ukraińskich, niezależnie od tego, czy dotyczą one dziedziny polityczno-państwowej, czy życia gospodarczego, czy też wyzwalania się młodej literatury ukraińskiej z pod wpływów rosyjskich. Rzecz jasna, że wspomniane przez nas wyżej niepodległościowe dążności ukraińskie nie mają dziś jeszcze tendencyj wyraźnie separatystycznych, pragnących oderwania się od Związku Socjalistycznych Republik Rad, a wyrażają się tylko w podkreślaniu odrębności językowej i kulturalnej Ukrainy i Rosji oraz w dążeniu do zdobycia maksimum swobody w budowaniu życia państwowego w Republice Ukraińskiej, będącej w związku z państwem sowieckiem.

Rząd bolszewicki i partja komunistyczna, kwalifikując każdy odruch samodzielny jako kontrewolucję, mają możność w drodze represyj administracyjnych utrzymać kurs swej polityki mimo, iż wewnątrz partji odbywają się coraz większe przeobrażenia ideowe, które, rosnąc i rozwijając się, zarazem rozsadzają partję. Czyszczenie partji z elementów niebezpiecznych przybiera, jak wiadomo, objawy bardzo jaskrawe, skoro np. przed rokiem b. komisarza oświaty, a przedtem jeszcze b. posła Ukrainy w Warszawie, Szumskiego, nietylko usunięto z partji, ale również zesłano na Syberję, znanego literata Chwylowego zmuszono do wyrzeczenia się „zboczeń" nacjonalistycznych, innych, jak Hryńkę, Sołoduka — pozbawiono dotychczasowych stanowisk i wysłano na prowincję lub do Moskwy na małoznaczące posady, a wreszcie Kociubińskiego przysłano do Warszawy na stanowisko radcy poselstwa Z. S. S. R., czyli również oddalono go od kraju i centrum ruchu ukraińskiego.

Rzecz charakterystyczna, że te ewolucje, przejawiające się na terenie Ukrainy Sowieckiej, znajdują bardzo wyraźny oddźwięk również wśród Ukraińców, zamieszkałych na terenie Wschodniej Małopolski, a należących do obozu komunistycznego. W swoim czasie, bezpośrednio po zesłaniu Szumskiego, część Ukraińców wschodnio-małopolskich z Maksymowiczem na czele odmówiła potępienia „herezji" Szumskiego i wyraźnie zsolidaryzowała się z jego programem ideowym, za co, oczywiście, została również wyklęta, jak i Szumski. Ostatnio znowu mamy nowe dowody, że supremacyjna polityka Moskwy w stosunku do ruchu ukraińskiego wywołuje silne objawy oporu i wyraźnych wyłamań, że słowem ukraińscy komuniści ze Wschodniej Małopolski nietylko przejrzeli grę Moskwy i Kominternu wobec nich, grę obliczoną na zduszenie wszelkich programów i marzeń o samodzielności państwowej, ale również nie wahają się przed zrywaniem wszelkich więzów organizacyjnych ze Wszechzwiązkową Partją Komunistyczną.

Szczegółów o tym zatargu, który wynikł właśnie w ostatnich tygodniach pomiędzy komunistami moskiewskimi, a komunistami wschodnio-małopolskimi, reprezentowanymi przez grupę Turjańskiego i Wasylkowa, dowiadujemy się z referatu Kaganowicza na Centralnym Komitecie K. P. U. Rezolucje, mające odzwierciadlić rozbieżność stanowisk, w ten sposób ujmują zadania prawowitych komunistów na terenie Wschodniej Małopolski:

1. Najgłówniejszem hasłem i głównym celem jest socjalistyczna rewolucja i rząd robotniczo-włościański w Polsce
2. Hasło powszechnej solidarności jest tylko środkiem do zmobilizowania mas pracujących i wytworzenia jednolitego frontu międzynarodowego do walki ze wspólnym wrogiem: burżuazyjno-szlacheckim rządem w Polsce
3. Dopiero po osiągnięciu głównego celu, dopiero na drugi dzień po rewolucji socjalnej może być uskutecznione zjednoczenie Zachodniej Ukrainy z Ukrainą Sowiecką
4. Z powyższego wynika konieczność koncentracji wszystkich rewolucyjnych sił Polski dla walki ze wspólnym wrogiem, to jest z władzą burżuazji i dziedziców
5. Konsekwencją tego jest również walka ze wszystkiem, co rozprasza tę koncentrację, a w tej liczbie i z tak zwanym sabotażem socjalistycznej rewolucji.

Powyższym tezom opozycjoniści ze Wschodniej Małopolski przeciwstawiają swoje własne:

1. Najgłówniejszem hasłem i głównym celem jest oderwanie Zachodniej Ukrainy od Polski
2. Hasło o solidarności jest nie tylko jednem z haseł, pobudzających masy do walki w imię głównego celu: rewolucji socjalnej i rządu robotniczo-włościańskiego w Polsce, poczem dopiero może nastąpić oderwanie — ale jest celem samym w sobie, mogącym być urzeczywistnionym i bez rewolucji socjalnej
3. Stąd obojętny stosunek do tego, co się dzieje w Polsce, do tego, abyześrodkować rewolucyjną energję wszystkich ujarzmionych mas dla obalenia burżuazyjno-szlacheckiej Warszawy w imię czerwonej Warszawy
4. Przekonanie, że ruch narodowo - niepodległościowy może wyzwolić Kresy przy pomocy armji czerwonej i czynne popieranie indywidualnego i zbiorowego teroru celem wywołania powstania na Kresach.

Zestawiając tezy moskiewskie z tezami Turjańskiego i Wasylkowa, spostrzegamy istotnie daleko idące rozbieżności w teoretycznem ujęciu głównych zadań. A więc z punktu widzenia Moskwy mamy tu przedewszystkiem dążenie do obalenia istniejącego w Polsce ustroju za pomocą powszechnej rewolucji, a dopiero potem gdzieś na dalszym planie zaspoko-

jenie dążeń narodowościowych mniejszości i to oczywiście według programu, który zostanie uznany za zgodny z interesami całego Związku Sowieckiego; z punktu widzenia ukraińskich komunistów na pierwszem miejscu stoi zjednoczenie wszystkich ziem ukraińskich i utrwalenie niepodległości.

W dalszym ciągu—według Moskwy—pomiędzy rewolucyjnym proletarjatem wszystkich narodów powinna istnieć bezwzględna solidarność w stosunku do siebie oraz bezwzględna walka ze wszystkiemi nierewolucyjnemi czynnikami bez wyjątku, a więc oczywiście również i z ukraińskiemi; natomiast według opozycjonistów w pierwszym okresie walki może istnieć solidarność pomiędzy poszczególnemi grupami społecznemi Ukrainy w imię wspólnych haseł narodowych i niepodległościowych.

Ujmując te różnice zwięźle w jednem zdaniu, należy stwierdzić, że przez komunistów moskiewskich na czoło zagadnień jest wysunięty front socjalno-rewolucyjny, zaś ze strony Turjańskiego i towarzyszy — front narodowo-niepodległościowy.

Ta teoretyczna, a bardzo podstawowa różnica pociąga oczywiście za sobą doniosłe praktyczne konsekwencje. A więc np. na terenie Ukrainy prowadzi ona do tępienia tych wszystkich ruchów ukraińskich, które nie mieszczą się w ramach oficjalnie istniejącej partji, zaś na terenie Wschodniej Małopolski widzimy tendencję do kompromisu z tymi wszystkimi, którzy występują przeciw Polsce choćby z pobudek rozbieżnych, oraz do uzgodnienia stanowiska w tych sprawach konkretnych, które mogą wzmocnić faktyczny stan posiadania ukraińskiego.

Ta rozbieżność praktycznych konsekwencyj uwidacznia się jaskrawo np. w odniesieniu do zagadnienia reformy rolnej. Według nauki czystego leninizmu należy dążyć do parcelacji wszystkich gruntów bez wykupu, według natomiast opozycji w Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy można przyjąć parcelację z wykupem, ustalonym przez obie zainteresowane strony.

Jeżeli pozwoliliśmy sobie scharakteryzować dość obszernie te różnice i rozbieżności, jakie uwydatniają się coraz silniej pomiędzy obozem czystego komunizmu i obozem budzącego się nacjonalizmu w łonie komunistycznych lub komunizujących mniejszości narodowych, to uczyniliśmy to w tym celu, aby wykazać porażkę bolszewików na tak zwanym froncie narodowościowym. Wszechzwiązkowa Partja Komunistyczna dążyła do wygrania kwestji ukraińskiej na swoją korzyść i do uczynienia z niej broni przeciwko Polsce. Obecnie broń ta zaczyna obracać się również przeciwko Moskwie, a rozbudzony przez komunistów imperjalizm ukraiński z dniem każdym przerasta zakreślone mu granice, staje się coraz bardziej samodzielny i, powiedzmy otwarcie, coraz bardziej niebezpieczny. I nie mamy żadnych złudzeń co do tego, aby represjami administracyjnemi lub też przez wysyłanie przywódców z kraju na krótkie lub dalsze zesłanie można było stłumić samopoczucie narodowe. Zdaniem naszem, raz rozbudzone będzie ono z biegiem czasu krzepnąć, utrwalać się i zataczać coraz szersze kręgi. Bodajże zdaje sobie sprawę z tego Kaganowicz, kiedy, opierając się na swoim autorytecie i poparciu Moskwy, w ten sposób odzywa się o opozycjonistach:

...„Grupa Wasilkowa i Turjańskiego przejdzie do historji dlatego, że stała się heroldem faszyzmu polskiego i jaknajhaniebniej zdradziła partję komunistyczną Ukrainy Zachodniej, zdradziła rewolucję proletarjatu, zdradziła Międzynarodówkę Komunistyczną... Dyktatura faszystowska Piłsudskiego skonsolidowała siły klasowe burżuazji nietylko polskiej, lecz i ukraińskiej. Piłsudskiemu udało się osiągnąć pewne rezultaty dzięki pewnym, godnym pożałowania ustępstwom o charakterze stołypinowskim w kwestji rolnej, a specjalnie narodowościowej.. “

Chyba silniejszej nazwy nad „zdrajcy“ znaleźć nie można

Oczywiście jest w błędzie p. Kaganowicz, przypuszczając, że to „faszystowska dyktatura Piłsudskiego“ uczyniła zdrajców z Wasyłkowa i Turjańskiego. Aby nie ulegać sugestji słów tego stuprocentowego Rosjanina i jaskrawego przeciwnika niepodległościowego ruchu ukraińskiego, należy z całym naciskiem stwierdzić, że obie wyżej omawiane koncepcje są do Polski jednakowo wrogo usposobione i żadnego wyboru między niemi nie mamy. Jedyną korzyścią z polskiego punktu widzenia jest ten niezbity fakt, że nurtujący od wewnątrz rozkład w komuniźmie na tle narodowościowem, a specjalnie ukraińskiem, rozbijając komunizm, przyczynia się zarazem do osłabienia frontu antypolskiego.

m. p.

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

PO GENERALNEJ DYSKUSJI BUDŻETOWEJ W SEJMIE

Sejm nasz przeżył w bieżącym tygodniu, w czasie generalnej dyskusji budżetowej, swoje pewnego rodzaju „wielkie“ dni polityczne. Oczywiście „wielkość“ ta nie może być brana zbyt koturnowo; nie były to dni na miarę Fidjasza, nie wiele miały w sobie historycznego patosu. Oczywiście jednak nikt z tego nie może czynić zarzutu pod adresem mówców generalnych, którzy w swych wystąpieniach nie mogli dać więcej, niżeli pozwalała im na to obecna sytuacja polityczna, niewątpliwie poważna, lecz wymagająca raczej umiejętności rozsądnego i taktownego działania, niżeli szerokich rewolucyjnych gestów i pomysłów. Otóż w tej sytuacji, z zadowoleniem stwierdzić to należy, większość mówców potrafiła utrzymać się na poziomie odpowiedzialnych za swoje słowa polityków, a to w naszych warunkach jest już bardzo wiele, bodajże więcej, niżeli można się było tego spodziewać po niezbyt fortunnych, burzliwych i mętnych, pierwszych tygodniach działalności nowego Sejmu.

Gdzież można szukać genezy tej tak poważnej zmiany na lepsze? Czy można wierzyć w jej trwałość? Czy nie jest to tylko przelotne zjawisko chwilowego przejaśnienia się ciemnych naogół horyzontów naszego życia politycznego, którego jednym z naczelnych wykładników jest właśnie Sejm przed trzema miesiącami wybrany?

Wszystko to są pytania, na które odpowiadać należy z ogromną ostrożnością, gdyż, jak wiadomo, psychologja nie należy do rzędu nauk ścisłych, a przy omawianiu obecnej sytuacji sejmowej układ stosunków personalnych i grupowych posiada, niestety, znaczenie nad wyraz poważne.

W każdymbądź jednak razie, zdaje się, że z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, iż zaczynają tu działać dwa czynniki, z których każdy ma znaczenie trwałe i nieprzemijające: 1-o poczucie odpowiedzialności za państwo, 2-o budzące się zrozumienie, że nie prowadzi do dobrego celu wmawianie w siebie i w innych, że poza gronem najbliższych współtowarzyszy partyjnych brak jest ludzi, którzyby uczciwie o sprawach publicznych myśleli.

Jeśli te dwie zasady potrafią naprawdę i na dłużej rozgościć się na terenie sejmowym i zatriumfować nad czadem demagogicznego frazesu — to Sejm obecny w historji polskiego parlamentaryzmu może zapisać się trwałemi i jasnemi głoskami, a w takim razie i obecna dyskusja generalna będzie czemś więcej, niżeli tylko przemijającym fragmentem, zbiorem mniej lub bardziej zręcznych przemówień parlamentarnych, uzasadniających stosunek poszczególnych grup politycznych do budżetu.

* * *

Przechodząc do omówienia poszczególnych momentów dyskusji, stwierdzić należy, iż do wprowadzenia jej odrazu na poziom wysoki i rzeczowy niemało przyczyniło się powierzenie generalnego referatu budżetowego

znakomitemu ekonomiście, prof. Krzyżanowskiemu.

Prof. Krzyżanowski ma swoje urobione poglądy, zarówno gospodarcze, jak polityczne, z któremi można się zgadzać lub je odrzucać. Nie mniej jednak nikt z tych nawet, którzy nie zgadzają się z poglądami prof. Krzyżanowskiego, nie może mu postawić zarzutu nierzeczowości i stronniczego stosunku do budżetu. Oba przemówienia, które w obronie przedłożenia rządowego wygłosił referent generalny, były przypomnieniem ogółowi Sejmu podstawowych praw, rządzących w chwili obecnej życiem gospodarczem Polski, i konieczności poszanowania tych praw pod grozą ściągnięcia na nowo szczęśliwie odsuniętych niebezpieczeństw gospodarczych — nie zawierały one jednak momentów jątrzących, pozbawione były chęci wywyższania jednej strony Izby kosztem drugiej, nie zawierały nic, coby sprzyjało wytworzeniu atmosfery wzajemnych oskarżeń i zarzutów, jako sposobów zrzucenia na stronę przeciwną odpowiedzialności za wszystko zło, z zatrzymaniem dla własnego klubu wszelkiego tytułu zasług i wdzięczności.

Stąd też zadanie następnych mówców, którzy pragnęli utrzymać się w tonie rzeczowej dyskusji, było już ułatwione. Mieli oni stworzoną atmosferę takiej dyskusji i w tej atmosferze mogli już rozumować, a nie wymyślać, — przekonywać, a nie upajać frazesami, pozbawionemi istotnego znaczenia.

* * *

Do rzędu z dobrej woli zrodzonych przemówień niewątpliwie zaliczyć trzeba przemówienie przedstawiciela P. P. S., p. Niedziałkowskiego.

Nie ze wszystkiemi, oczywiście, twierdzeniami dzisiejszego ideologa „Robotnika" możnaby się było zgodzić. Metoda nadmiernych uproszczeń, metoda podsuwania stronie przeciwnej zamierzeń i projektów, które wypływają nietylko z działań i wypowiedzeń tamtej strony, ale i z ich dopełnienia przez własne koncepcje i fantazje polityczne — ta stała cecha wielu artykułów „Robotnika" poważnie zaciążyła nad całością przemówienia p. Niedziałkowskiego. Nie chcemy i nie możemy polemizować tu z wywodami mówcy. Mogłoby to stworzyć wielki artykuł, może broszurkę, lecz nie dałoby się zmieścić w ramach ogólnego sprawozdania sejmowego. Nawiasowo więc, raczej dla ilustracji i przykładu, przytoczymy jeden z wielu momentów. Pan Niedziałkowski w walce z Rządem, jako jeden z naczelnych zarzutów, wysuwa dążenie Rządu do obniżenia powagi Sejmu i stwierdza, że przez obniżenie powagi władzy ustawodawczej Rząd obniżył powagę Państwa i dokonał wielkich spustoszeń w psychice mas. Czyż jednak p. Niedziałkowski nie zgodzi się po namyśle, że momentem największej depresji powagi Sejmu w społeczeństwie był właśnie maj roku 1926 i że za tę depresję Rząd obecny nie może chyba ponosić odpowiedzialności. A całą historję ostatnich dwóch lat można sobie rozmaicie tłumaczyć, lecz kto wie, czy walka Rządu z Sejmem w tym okresie nie będzie przez historję ujmowana właśnie jako walka z samobójczemi metodami ciągłego obniżania przez Sejm swego autorytetu w społeczeństwie, przez chęć utrzymania formalnych praw i przywilejów, którym przestała odpowiadać treść istotna, wypływająca z zaufania społeczeństwa.

Jest to jednak tylko dygresja, objaśniająca, iż w ten sposób można polemizować z większą bodajże częścią wywodów p. Niedziałkowskiego. Nie o to jednak tu chodzi. Przemówienie to, jak zaznaczyliśmy wyżej, mimo mocnego tonu polemicznego, zaliczyć należy do rzędu tych, które nacechowane były istotną troską o zdrowy rozwój przyszłych wydarzeń w Polsce i stąd nadawały pożądany ton całości dyskusji budżetowej.

* * *

Poziomu tej dyskusji nie obniżyło też, niewątpliwie, przemówienie posła Woźnickiego. Nacechowane tą samą troską o zdrową przyszłość Polski, mimo szeregu spornych momentów, było ono również, jak i przemówienie poprzednie, zaprzeczeniem głoszonych niejednokrotnie zdań, że cała lewica polska jest już w tej chwili zdolna tylko do roli czynnika opozycyjnego

Niestety! nie da się tego powiedzieć o wystąpieniu drugiego przedstawiciela ruchu ludowego, posła Jana Dąbskiego.

Pan Dąbski roztoczył perspektywy wielkiej koalicji sejmowej, lecz podłożem tego całego rozumowania było pojmowanie życia politycznego i roli grup politycznych, jakby zespołu bloków, służących do zabawki dziecinnej i przeznaczonych do tego, że raz się z nich buduje piękny gmach, drugi raz rozrzuca się je znowu w nieładzie, aby leżały do momentu, kiedy znów komuś przyjdzie ochota do nadania im kształtu harmonijnej budowli.

Poseł Dąbski dziś jest w wielkim zapale konstruktywnym i chętnie tworzyłby wielkie dzieła. Równocześnie jednak w stosunku do zagadnień mniejszych może, lecz bardziej bliskich i realnych, nie wykazuje dostatecznej chęci ustosunkowania się do nich rzeczowego. Stąd też całość jego przemówienia, zręcznego niewątpliwie oratorsko, pod względem treści była poniekąd obniżeniem poziomu dyskusji, zaczętej przez poprzednich mówców.

* * *

Różne były w Sejmie oceny, z któremi spotkało się pierwsze wystąpienie parlamentarne przywódcy najliczniejszego z klubów sejmowych, pułkownika Walerego Sławka.

Głosów wyraźnie niechętnych naogół nie było. Z wielu jednak stron okazywano niezadowolenie, iż przemówienie to zawierało mniej, niżeli powszechnie oczekiwano.

Otóż w tym ostatnim zdaniu odbija się bardzo charakterystycznie stosunek wielu czynników naszego Sejmu do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Ze strony zarówno kierownictwa Bloku, jak też poszczególnych jego czynników, niejednokrotnie już stwierdzano, że podstawowem dążeniem Bloku jest rzeczowe ustosunkowywanie się do wszystkich potrzeb państwowych i że to jest główny cel i główne spoidła, łączące w odpowiedniej chwili dziejowej rozbieżnie czynniki w jeden zwarty na terenie sejmowym organ łącznego działania.

Jednakże to zbyt proste wyjaśnienie dla wielu nie wystarcza. I stąd są ludzie, którzy wciąż oczekują na wykrycie rewelacyjnej tajemnicy, okrywającej, jakoby, istotę Bezpartyjnego Bloku.

I oczywiście ludzie ci nie mogli być zadowoleni z przemówienia pułk. Sławka. Zbyt krótkie, zbyt proste, zbyt jasne były myśli przewodnie tego doskonałego w swej zwięzłości i zwartości wystąpienia parlamentarnego.

Określając w ten sposób przemówienie prezesa „Jedynki", dalecy jesteśmy od intencji chwalenia, z obowiązku poniekąd, przywódcy własnego klubu.

Związek Naprawy na terenie klubu miał zawsze swoją fizjognomję polityczną. To też wyrażając się z takiem uznaniem o pierwszem wystąpieniu na trybunie parlamentarnej pułk. Walerego Sławka, czynimy to dlatego, iż szczerze, z punktu widzenia całości naszego stosunku do „Jedynki", przemówienie to uznajemy za krok nadzwyczaj celowy i pożyteczny.

Ci, którzy narzekają, iż pułkownik Sławek niedość powiedział o zamierzeniach „Jedynki", zapominają, iż w przemówieniu tem znaleźli, w słowach prostych, lecz pełnych rzeczywistego znaczenia, odpowiedź na wszystkie z tych legend i baśni, któremi omotali zarówno w akcji wyborczej jak i w pierwszym okresie sejmowym, każdy krok, każde niemal poruszenie „Jedynki" na terenie palamentarnym.

I stąd, choć w przemówieniu prezesa tego klubu nie było ani cudownych generalnych recept na wszystkie troski i bolączki życia polskiego, ani też zapowiedzi groźnych zamachów, mających życie to odwrócić do góry nogami — śmiało stwierdzić należy, iż przemówienie to, pełne szczerego obywatelskiego ducha troski o państwo, było pełne głębokiej wewnętrznej treści i że rolę swą wypełniło ono w sposób istotny i dla zdrowego rozwoju stosunków sejmowych ze wszech miar pożyteczny.

I jeśli który z momentów minionej dyskusji sejmowej miał w sobie szcze-

ry patos historyczny — to właśnie patos ów krył się w tych tak prostych, zwięzłych słowach polityka, po żołniersku mówiącego o swoim stosunku do Ojczyzny.

Na zakończenie, krótko już, wspomnieć należy o drugiem z tych przemówień przedstawicieli Bezpartyjnego Bloku, które wzbudziło powszechne zainteresowanie w Sejmie i poza Sejmem.

Chodzi tu oczywiście o świetne pod względem parlamentarnej formy wystąpienie oratorskie ks. Janusza Radziwiłła, jednego z tych najbardziej czołowych przedstawicieli arystokracji polskiej, którzy znaleźli dla siebie miejsce w szeregach „Jedynki".

Przemówienie to słuchane było istotnie przez wszystkie ławy sejmowe z wzorowem skupieniem i uwagą. Niewątpliwie nie małą rolę odegrała tu sama osoba mówcy. Otrzymywało się niekiedy wrażenie, że oto hr. Henryk z Nieboskiej Komedji Krasińskiego, zamiast poufnej rozmowy z Pankracym, wybrał inną formę i stanął przed Sejmem Rzeczypospolitej, by w gronie zarówno swych zwolenników, jak przeciwników, przeprowadzić zasadniczą dyskusję nad całokształtem zagadnień politycznych i socjalnych.

I przyznać należy, iż porównanie wypadło bezpornie na korzyść przedstawiciela dzisiejszej arystokracji. Współczesny jej szermierz wyższym był politycznie od swego starszego o lat sto krewniaka. Wyższość tę dawało mu przedewszystkiem jedno odczucie, którego w rozmowie z Pankracym pozbawiony był hrabia Henryk: odczucie wielu win, popełnionych przez przodującą niegdyś w Polsce klasę, w stosunku do własnego Narodu.

To też głos jego ostrzegawczy, wzywający, by nowi sternicy naszej nawy państwowej unikali błędów tych, po których odziedziczyli odpowiedzialność za własne państwo, brzmiał istotnie szczerze i spotkał się z życzliwem przyjęciem, jako uprawnione ostrzeżenie, wśród tych nawet, którzy nie skłonni są do ulegania urokowi wielkich fortun dziedzicznych i wielkich imion rodowych.

I stąd sukces ogólny tego wystąpienia parlamentarnego był znaczny.

* * *

Dla pełności obrazu dodaćby należało jeszcze charakterystykę wystąpień szeregu przedstawicieli poszczególnych klubów mniejszości narodowych.

Jest to już jednak zagadnienie nieco odmienne i tak obszerne, iż lepiej będzie powrócić do niego przy innej sposobności, poprzestając tu na stwierdzeniu, że i w tej dziedzinie dyskusja ostatnia przyniosła pewne ślady złagodzenia tego niezmiernie ostrego i wrogiego dla państwa tonu, jaki cechował wszystkie niemal dotychczasowe wystąpienia przedstawicieli mniejszości narodowych na forum obecnego Sejmu.

B. S.

KSIĄŻKI KTÓRE ZMUSZAJĄ DO MYŚLENIA

POWIEŚĆ O NAFCIE

(UPTON SINCLAIR: OIL)

Kwestje naftowe znajdowały się zawsze w centrum najżywszych zainteresowań w polityce Stanów Zjednoczonych, były nietylko źródłem olbrzymich bogactw, lecz i wpływów, sięgających daleko poza normalne szranki wpływu najwybitniejszej choćby gałęzi przemysłu. Pod koniec prezydentury Hardinga odkryto niezwykły rozmiarami skandal, w który wplątani byli dwaj ministrowie Stanów Zjednoczonych, pierwszy prokurator państwa i, jak się pod sam koniec okazało, również i prezydent Stanów Harding. Pola naftowe, należące do Stanów Zjednoczonych, mające być rezerwoarem tego niezastąpionego surowca dla marynarki amerykańskiej, zostały wydzierżawione kilku wielkim handlarzom naftowym, z których główny nazywał się identycznie, jak jego powieściowy portrecista: Sinclair. Nieprawne wydzierżawienie tych pól zostało opłacone przez Sinclaira i jego towarzyszy w ten sposób, że fikcyjne kanadyjskie towarzystwo przeniosło na conto ministrów znaczne sumy pod pozorem wypłaty dywidendy. Gdy sprawa wyszła na jaw, wybuchł skandal, jakiego Stany Zjednoczone dawno już nie oglądały. Wszyscy wrogowie plutokracji wytężyli swe siły, aby umniejszyć jej stanowisko w centralnych władzach, a przynajmniej uniemożliwić monopol polityczny, dzierżony od czasów wojny władczą ręką potentatów przemysłowych Walka pociągnęła za sobą ofiary. Skompromitowani ministrowie musieli ustąpić, skandaliczny cień padł na pamięć zmarłego prezydenta Hardinga, koncesje wydzierżawione wróciły pod zarząd swych właścicieli, lecz potentaci naftowi pomimo przewlekłego procesu nie ponieśli kary, zdążyli zasłonić się argumentami, które widocznie do wszystkich sędziów w Stanach Zjednoczonych przemawiają. Nie wysechł jeszcze atrament na aktach tej niebywałej rozmiarami i znaczeniem afery, gdy płodny i śmiały, choć demagogiczny i płytki publicysta amerykański, Upton Sinclair, wydał ogromną powieść pod krótkim, a wymownym obecnie tytułem: „**Nafta**", gdzie przedstawia z wielką precyzją całą sprawę skandalu naftowego Sinclair—Fall—Daubertghty. Wiadomo było, że Sinclair od bardzo długiego czasu przygotowuje się do powieści „naftowej", tak jak napisał już powieści przemysłowe, handlowe, prasowe. W tym celu przeniósł się nawet do Kalifornji na kilka lat. Aktualność tematu wyszła pracy Sinclaira na dobre, gdyż niewątpliwie udało mu się napisać najlepszą ze swych dotychczasowych książek. Nie będziemy tu zastanawiali się nad poszczególnemi walorami „Nafty". Ściśle literackie rozważania nie przydadzą się tu na nic, tembardziej że Sinclair, mimo wielkiego talentu popularyzacyjnego, utalentowanym pisarzem nie jest. Przedstawił on jednak najdokładniej mechanizm przemysłu naftowego w Kalifornji od jego początków aż do abundancji powojennej, opisał antagonizm pomiędzy wielkim trustem (Standard Oil Company), a niezależnymi samodzielnymi przemysłowcami, których uosobieniem w tej książce jest Arnold Ross, jedna z dwóch głównych postaci. Drugą — jest syn Rossa, zwany przez rodzinę i przyjaciół: Bunny. Obaj są bohaterami książki, uzupełniają się wzajemnie i stanowią równocześnie jej cały literacki urok. Stary Ross kocha młodego Rossa, a młody Ross może robić, co mu się podoba, gdyż stary Ross widzi w nim powtórzoną swą egzystencję i pozwala mu żyć po swojemu, jakgdyby sam drugie życie w nim przeżywał.

Stary Ross i jego wspólnik Roscoe kupili prezydenturę Stanów Zjednoczonych, gdyż ich plenipotent wybrał Hardinga, to znaczy wskazał kongresowi republikanów jego kandydaturę, jako najodpowiedniejszą i do dyspozycji oddał mu środki, umożliwiające przeprowadzenie zwycięskiej kampanji wyborczej. Harding był dla nafciarzy najodpowiedniejszy, gdyż był to człowiek uczciwy i niezależny prócz zależności od jednego człowieka, właśnie od tego, który jego kandydaturę na kongresie republikańskim w Chicago wysunął. Pp. Ross i Roscoe chcieli mieć wpływy w Białym Domu z bardzo szczególnego powodu. Prowadząc śmiałą i pewną inicjatywy politykę naftową, na każdym kroku dostawali cięgi od wielkiego trustu, który utrudniał im stosunki kredytowe, panując nad życiem bankowem w całych Stanach. Przemysłowcy niezależni nie mogli należycie rozwijać swych przedsiębiorstw, musieli pracować swym własnym kapitałem, a gdyby im nawet bez własnej winy powinęła się noga przy jakimś ryzykowniejszym kroku, wówczas byliby zdani na łaskę i niełaskę trustu, który stale i niezmiennie dążył do wykupywania mniejszych przedsiębiorstw, pragnąc niepodzielnie panować nad przemysłem naftowym. Dostanie się więc pp. Ross i Roscoe do Białego Domu mogło oznaczać dla nich nową erę w penetracji ich przedsiębiorstw i uzyskanie stanowiska co najmniej równorzędnego ze Standard Oil Company. Gra warta była stawki i obaj panowie ją zagrali.

Aczkolwiek słynna afera zajmuje dużo miejsca w książce Sinclaira, można znaleźć w niej także bardzo wiele in-

nych rzeczy. Nietylko obrazy z życia młodego pokolenia plutokratycznego w Kalifornji, nietylko opis dwóch wielkich strajków robotników naftowych przed wojną i w czasie wojny, lecz także mnóstwo dygresyj na tematy aktualne, z których najważniejsze dotyczą ruchu bolszewickiego i są wyrazem osobistych sympatyj autora książki. Gdyby ktoś chciał zaznajomić się z przesłankami propagandy bolszewickiej i sposobami, przy których pomocy oddziaływa ona na umysły amerykańskie — na osobie Sinclaira może studjować klasyczny objekt tej propagandy. Nie mówimy naturalnie o walce z robotnikami komunistycznymi w Stanach. Gwałtowność wystąpień pochodzi tam z przyczyn zupełnie innych, niż te, które wywołują zaburzenia w Europie. Lecz Sinclair, człowiek znający politykę swego kraju nie byle jak, umysł wyćwiczony w djalektyce społecznej, autor nieraz naiwnie tendencyjny, lecz sumienny — w sprawach, dotyczących bolszewizmu, wygłasza opinje dziecka lub cynika. A więc tezą tego entuzjastycznego sympatyka bolszewików jest, że spokojny naród rosyjski, zrzuciwszy tyranję panów, szlachty i kupców, chciał poświęcić się w ciszy i pokoju odbudowaniu swego dobrobytu, lecz kapitaliści amerykańscy nie zgodzili się na ten szlachetny zamiar, wysłali wojska amerykańskie do Mandżurji, a potem na Syberję, gdzie wojska te miały przypatrywać się torturom, zadawanym przez białych czerwonym. Wogóle biali malowani są na czarno, czerwoni na biało. Biali **zawsze** są winni, bolszewicy **nigdy.** Sinclair jednak nie robi tamiej propagandy, tok opowieści ma usprawiedliwiać wszystko, a jego argumentacja utrzymana jest w tonie spokojnym.

„Nafta" Sinclaira, skonfiskowana w całym szeregu miejscowości Stanów, stała się jednak wstępem do bardzo długiej debaty. Piśmiennictwo amerykańskie, aczkolwiek równie jak europejskie narażone na pokusy ulegania protektoratom wszelkiego rodzaju, ma w pisarzach typu Sinclaira konsekwentnych przedstawicieli opozycji społecznej, często tendencyjnej i złośliwej, lecz niepozbawionej zdolności do wzbogacania literatury nowemi punktami widzenia na najważniejsze zagadnienia życia współczesnego w Stanach Zjednoczonych. Propagandystycznego znaczenia tej literatury opinja świadoma nie przecenia, szukając w niej tylko nowego materjału do publicznej wymiany zdań. **Mieczysław Rettinger.**

Z ROBOTNICZEGO RUCHU ZAWODOWEGO ZAGRANICĄ

NOWE DROGI

Wiadomości z Anglji świadczą o wielce doniosłych postępach, osiągniętych w drodze pokojowej, dzięki **sprężystości i zwartości organizacji,** przez robotniczy ruch zawodowy. Angielskie związki zawodowe są taką siłą, że mimo niedawnej ich przegranej, poniesionej w b. ostrej walce z kapitałem — już się dźwignęły z ciężkiej klęski i stają znów w szranki z potężnym i znakomicie zorganizowanym angielskim światem kapitalistycznym — jako **równorzędny** już nieomal z nim czynnik produkcji.

Łatwo zrozumieć, że kapitał angielski nie ustąpił z części placu boju przed jakąś mgławicą, lecz przed siłą rzeczywistą i to siłą **twórczą, mającą** wiele do powiedzenia w sprawach organizacji produkcji.

Podkreślić również warto, że kapitał angielski rozumie i docenia wartość wolnej gry sił istotnie twórczych i rozumie płynące dla produkcji korzyści współdziałania z ruchem zawodowym klasy pracującej, dopuszczając go do głosu w sprawach kierownictwa wytwórczością.

Z drugiej strony robotnicze związki zawodowe zrozumiały doniosłość tej zdobyczy dla klasy pracującej i zeszły z platformy walki czysto negatywnej. Wyrazem tej nowej orjentacji stron zainteresowanych jest uchwała, powzięta przez Radę Generalną Kongresu Zw. Zawodowych, o stworzeniu Komisji, która ma przystąpić do wspólnych obrad z podobną Komisją o równej liczbie członków ze strony przemysłowców. Tematem obrad ma być **„rozpatrzenie całego zakresu reorganizacji przemysłowej i przemysłowych stosunków".** Przedstawiciel przemysłowców, znany w Anglji miljoner i działacz polityczny, Alfred Mond, wysunął następujący program wspólnej konferencji.

1. Usprawnienie organizacji przedsiębiorstw przemysłowych; wprowadzenie nowych metod, zarówno technicznych, jak i administracyjnych;

2. Omówienie zagadnień, związanych: ze sposobem traktowania sporów w zakresie warunków pracy przez wprowadzenie metod korzystnych dla przemysłu jako całości; ze sprawą przenośności i większej ruchliwości; ze sprawą kompensacji i pensyj.

3. Bezpieczeństwo i statut robotników;

4. Kwestja socjalnych warunków, jak np., mieszkania, higjena i ubezpieczenia od bezrobocia;

1. Metody wychowania i ich przystosowanie do potrzeb nowożytnego przemysłu;

6. Skutki opodatkowania państwowego i obciążeń socjalnych na rozwój przemysłu;

7. Przyczyny chorób zawodowych i środki w celu ich uniknięcia;

8. Udział robotników w dochodach przedsiębiorstw na podstawie zainteresowania w rozwoju przemysłu;

9. stworzenie nieustającej stałej komisji przedsiębiorców i robotników dla periodycznych narad w kwestjach, dotyczących przemysłu.

Program, bardzo obszerny, zawiera — jak widzimy — prawie wszystkie zagadnienia, interesujące zarówno robotników, jak i przemysłowców oraz stwarza podstawy do obopólnego rozwiązania. Nie wolno, coprawda, na podstawie tych pierwszych kroków wyprowadzać jakichkolwiek zawrotnych wniosków o ostatecznem zdobyciu przez angielską klasę robotniczą udziału w kierownictwie produkcji, lub o likwidacji klasowych antagonizmów socjalnych — jednak z całą stanowczością należy podkreślić fakt złagodzenia ostrza walki z obu stron i zmiany taktyki angielskich związków zawodowych, stosowanej w ostatnich latach.

Przy głębokiem zrozumieniu całego pożytku wspólnych obrad przemysłowców i robotników nad zagadnieniami, jednakowo obchodzącemi tak jednych jak i drugich — praca konferencji przybrała od pierwszej chwili poważny i rzeczowy charakter, bez cienia jakiejkolwiek demagogji i gestów, robionych dla galerji. W rezultacie Ministerjum Skarbu Anglji otrzymało już od konferencji pierwszy realny produkt jej działalności w postaci memorjałów **w sprawie polityki kredytowej, standaryzacji złota** i t. d.

Prawdziwą sensacją w znaczeniu pozytywnem tego zdarzenia był fakt podpisania memorjału konferencji do Skarbu równorzędnie przez Alfreda Monda w imieniu przedsiębiorców i Ben Turnera w imieniu robotników.

Interes państwa, tego trzeciego zainteresowanego czynnika, zyska też na tej pracy, skorzysta również życie gospodarcze kraju, chociażby nawet przez zmniejszenie tarć, a więc i wstrząsów w przemyśle, powodowanych zazwyczaj lokautami i strajkami, które staną się tem, czem być powinny — bronią ostateczną.

* * *

Trzeba z góry być przygotowanym na demagogiczne potępienie angielskich związków zawodowych przez Moskwę i skrajnie lewicową prasę całej Europy za rzekome zaprzedanie przemysłowcom interesów brytyjskiej klasy robotniczej. Niewyłączone jest również, iż znajdą się malkontenci i u nas, zaślepieni doktryną i partyjnictwem, którzy też potępią ten krok angielskiej klasy robotniczej.

Jeżeli jednak weźmiemy na uwagę z jednej strony zmysł kupiecki rasy brytyjskiej i jej głębokie zrozumienie potrzeb życia gospodarczego, z drugiej zaś—siłę i bogactwo angielsk. Zw. zawodowych, to musimy odrzucić wszelką myśl o jakiejkolwiek przymusowej re-

zygnacji związków, lub oddaniu się, z tych czy innych pobudek, pod komendę przemysłowców.

I rzeczywiście, przyczyny zmiany taktyki podyktowane są wyłącznie interesami klasy pracującej, która podczas ostatnich walk z kapitalizmem poniosła szereg klęsk narówni z przemysłowcami. Ostatni strajk generalny i strajk w górnictwie angielskiem przyniosły poważne straty angielskim związkom zawodowym, bez osiągnięcia zakreślonych celów. Nie lepiej też wyszli na tem i przemysłowcy, nie mówiąc już o spowodowanem obniżeniu produkcji i załamaniu się wielu warsztatów pracy, na czem — poza dwoma bezpośrednio zainteresowanemi czynnikami — ucierpiał również i interes państwa.

* * *

Zjawisko, które omawiamy, nie jest zupełnie odosobnione, jeżeli weźmiemy pod uwagę tendencje w tym kierunku na terenach innych organizmów społecznych Europy. Pomijając sztuczną i przymusową kooperację robotników i przemysłowców we Włoszech, wzmocnienie i ewolucja ruchu syndykalistycznego we Francji, zapoczątkowanie go u nas w Polsce — najlepiej świadczą o szukaniu nowych dróg w sposobach uzyskania przez pracę równouprawnienia, a z czasem naczelnego miejsca w życiu gospodarczem społeczeństw.

Jeżeli jednak daje się zauważyć u nas zdrowy odruch mas robotniczych szukania nowych dróg w walce gospodarczej z kapitałem — to wręcz przeciwne stanowisko zajmują przemysłowcy nasi, którzy nie mogą lub nie umieją zrozumieć nawet własnych interesów, tkwiąc po uszy w dawnych błędach i metodach, prowokując ustawiczne zatargi na tle ekonomicznem. W ten sposób Lewjatan nasz dowodzi wyraźnie, iż nie chodzi mu o rozwój przemysłu krajowego i rozkwit życia gospodarczego Państwa, lecz o zadowolenie swych egoistycznych i niczem nienasyconych chęci dużych zysków osobistych.

M. Warczuk

KOWNO — WILNO

Z POWODU KOREKTORSKIEGO BŁĘDU W KONSTYTUCJI LITEWSKIEJ

W dniu 15 maja 1928 roku, na tajnem posiedzeniu litewskiej Rady Ministrów, pod przewodnictwem prezydenta Republiki Litewskiej, Smetony, uchwalono i zatwierdzono tekst konstytucji obowiązującej od tej chwili w Państwie Litewskiem.

Jakgdyby dla podkreślenia wojskowo-dyktatorskiego charakteru rządów Smetony-Waldemarasa, dla uchwalenia tekstu konstytucji wybrano właśnie dzień 15 maja, który jest dniem święta wojskowego Litwy.

Wiele względów wpływało na to, że narazie tekst konstytucji został poufny i dopiero w dniu 26 maja został opublikowany światu w oficjalnym organie rządowym **„Wirjasibes Zinias"**.

Wstęp do konstytucji brzmi jak następuje:

„Z wdzięcznością wspominając o wysiłkach spełnianych w ciągu 10 lat przez Naród litewski, a w szczególności przez najlepszych synów Narodu, broniących z orężem w ręku niepodległości Litwy, i stających niewzruszenie na straży Jej niezawisłego bytu — Prezydent Republiki, za zgodą całego gabinetu ministrów, postanowił ogłosić nową Konstytucję Państwa Litewskiego".

Nowa konstytucja zawarta jest w 107 paragrafach. Paragraf pierwszy oznajmia światu, że Litwa jest niezawisłą republiką demokratyczną ze stolicą.... Wilnem. (!).

W dalszych paragrafach postanowiono, że Prezydentowi republiki przysługuje prawo veta w stosunku do przyjętych przez sejm ustaw. Jeżeli sejm tę samą ustawę przyjmuje po raz drugi większością $^2/_3$ głosów Izby, wówczas Prezydent obowiązany jest ustawę opublikować.

Prezydent ma prawo wydawać dekrety z mocą ustawy, nietylko w czasie przerw w obradach sejmu, lecz i w czasie trwania sesji.

Prezydent ma prawo udzielać dymisji ministrom bez obowiązku kontrasygnowania tej decyzji przez szefa rządu.

Sejm utrzymuje kontrolę nad działalnością rządu za pomocą interpelacyj i zapytań.

Ordynacja wyborcza będzie ogłoszona osobno.

W zakończeniu powiedziane jest, że konstytucja zostanie przedstawiona referendum ludowemu, które musi być zwołane nie później niż **w 10 lat (!)** od dnia opublikowania konstytucji.

Wybory do sejmu odbyć się powinny przed upływem 6 miesięcy.

* * *

Cała treść konstytucji dla nas Polaków może być w większym lub mniejszym stopniu obojętna. Interesować nas musi natomiast paragraf I, który stwierdza, że stolicą Litwy jest miasto **leżące w granicach Państwa Polskiego** i którego przynależność państwowa nie może być przez nikogo podawana w wątpliwość — Wilno.

Ale i tu trzeba być w ocenie tego faktu wstrzemięźliwym i nie dać się ponieść „temperamentowi" sarmackiemu.

Wybryk p. Smetony i Waldemarasa należy potraktować pogardliwie, lecz pobłażliwie, bo krok ten dyktowała im ich racja stanu, ich konieczność państwowa.

Nie należy mniemać, że ci dwaj ludzie to skończeni głupcy, którzy choć przez chwilę się łudzą, że Polska odda Wilno Litwie. Ale gdyby nie wstawiono tego punktu do litewskiej konstytucji, to rząd tej szanownej spółki Smetona-Waldemaras, nie ostałby się nawet 24 godzin.

Rozpędziliby ich właśni pretorjanie. Ci sami pułkownicy i kapitanowie, którzy teraz utrzymują ten rząd na powierzchni.

Nie wolno nam zapominać, że właśnie w interesie Niemiec i Sowietów leży, by stosunki Litwy z Polską były jaknajbardziej zaognione, by ich stanem „normalnym" było jaknajwiększe zadrażnienie. Litwa „rozżalona" i niezadowolona potrzebna jest zarówno Berlinowi, jak i Moskwie, jako źródło nieustannego fermentu przeciw ustalającemu się coraz bardziej powojennemu **status quo;** potrzebna im jest jako polityczna baza operacyjna na północo-wschodzie Europy. Litwa skłócona z Polską, nasycona nieufnością do naszych względem niej zamiarów, odgrodzona od nas murem chińskim, nie pozwalającym obalić tej nieufności i umiejętnie sianych uprzedzeń i nienawiści — taka Litwa nie pozwoli nigdy na zwarcie łańcucha państw bałtyckich.

I o tem wszystkiem opinja publiczna w Polsce powinna pamiętać, wysnuć odpowiednie wnioski i nie dać się sprowokować żakowskim w gruncie rzeczy pomysłom litewskich „mężów stanu", podszepniętym przez Moskwę i Berlin.

P. Waldemaras wie jednak, że Niemcy i Sowiety, to jeszcze nie wszystko, że jest jeszcze potężna Anglja, która ma swoje interesy w utrzymaniu spokoju na północy i utrzymaniu w całości łańcucha państw bałtyckich. Więc też nie przypadek zrządził, że w czasie gdy opublikowano najbardziej rewelacyjną ze wszystkich na świecie konstytucyj, konstytucję litewską, to p. Waldemaras bawił w Londynie u p. Chamberlaina, uspokajał go i tłumaczył mu, dlaczego tak a nie inaczej postąpić musiał, zapewniał o swej lojalności i inspirował zręcznie prasę angielską. To też **„Times"**, poświęcając artykuł sprawie pobytu Waldemarasa w Londynie, pisze, że nie może być mowy o jakimkolwiek sporze z powodu Wilna. Miasto to należy do Polski, a dla Litwinów pozostał sentyment do tego miasta i kwestja nazwania tego miasta stolicą Litwy jest raczej kwestją serca a nie rozumu politycznego.

Istnieją, pisze **„Times"**, dwie deklaracje, które zapewniają pokój na północnym-wschodzie Europy. Pierwsza, to oświadczenie rządu polskiego, że nie wystąpi agresywnie przeciwko Litwie, a druga to deklaracja Waldemarasa, że stan wojny między Litwą a Polską więcej nie istnieje.

* * *

Pozostaje więc ostatecznie stanowisko, jakie rząd polski zajmie wobec tego, bądź co bądź bardzo niepolitycznego wybryku Litwy.

I byłoby bardzo dobrze, gdyby ustęp w konstytucji litewskiej, mówiący o Wilnie, został potraktowany jako błąd korektorski.

Zwykły błąd korektorski.

Zygmunt Tomczak.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić przedpłatę za drugie półrocze r. b.

Z PRACOWNICZEGO RUCHU ZAWODOWEGO

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA CHWILI

Rozwój ruchu zawodowego wśród pracowników umysłowych wszystkich niemal krajów Europy i wzrost zrozumienia potrzeby utworzenia jednolitego frontu na terenie międzynarodowym — zmuszają poszczególne krajowe centrale zawodowe pracowników umysłowych do szukania sposobów zjednoczenia się w jedną międzynarodową organizację zawodową. Doroczne konferencje Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów, na których uderza brak stałej reprezentacji pracowników umysłowych, podkreślają potrzebę scalenia ruchu zawodowego pracowników umysłowych na terenie międzynarodowym.

Wyrazem nurtujących prądów w tym kierunku wśród pracowników umysłowych Polski była uchwała Kongresu Centralnej Organizacji zw. zaw. prac. umysł. o przeprowadzenie ankiety wśród poszczególnych związków w sprawie przystąpienia Centralnej Organizacji do jednej z istniejących międzynarodówek.

Uchwała ta świadczy o zrozumieniu wagi i doniosłego znaczenia wysuniętego na porządek dzienny zagadnienia — skoro daje całkowitą możność związkom głębszego zastanowienia się i spokojnego rozważenia sprawy, unikając jakiegokolwiek nacisku ze strony C. O., a to ze względu na różny charakter dotychczasowych międzynarodówek. W rzeczywistości istnieją tylko dwie czysto pracownicze organizacje międzynarodowe, a mianowicie: 1) Federacja niezależnych organizacyj zawodowych pracowników umysłowych (międzynarodówka strasburska) i 2) Konfederacja pracowników umysłowych w Paryżu. Poza tem mamy sekcje pracownicze przy międzynarodówce chrześcijańskiej i amsterdamskiej (socjalistycznej). Wobec tego, iż ostatnie dwie międzynarodówki noszą wyraźne zabarwienie partyjno-polityczne, co stoi na przeszkodzie do zjednoczenia międzynarodowego ruchu zawodowego, oraz ponieważ mają charakter organizacyj w gruncie rzeczy robotniczych — nie były owe właściwie brane pod uwagę, jako nie nadające się do scalenia ruchu pracowniczego w ich łonie. Zostają więc właściwie do wyboru dwie międzynarodówki: strasburska i Konfederacja w Paryżu.

Jeżeli jednak ujmiemy sprawę pod kątem czystego ruchu zawodowego, na którego gruncie stoi Centralna Organizacja — to dojdziemy do przekonania, iż Konfederacja pracowników umysłowych w Paryżu nie może spełniać roli centrali zawodowej: jest ona bowiem organizacją, mającą za zadanie podniesienie kultury intelektualnej przez poprawę warunków bytu zwłaszcza ludzi wolnych zawodów. Nie przeszkadza to jednak do utrzymania ścisłego kontaktu organizacyjnego między temi dwoma odłamami t. zw. inteligencji pracującej w postaci, przypuśćmy, komisji porozumiewawczej na terenie poszczególnych krajów, a może nawet i na terenie Międzynarodowego Biura Pracy.

W ten sposób, mojem zdaniem, możemy wziąć pod uwagę jedynie międzynarodówkę strasburską, której poświęcimy tu kilka słów celem bliższego zapoznania się z jej charakterem i programowemi założeniami.

Oficjalna jej nazwa brzmi: Międzynarodowa Federacja niezależnych organizacyj zawodowych pracowników umysłowych. Podstawą działalności Federacji jest najściślejsza neutralność polityczna i religijna. Celami Federacji są: 1) popieranie i obrona na gruncie międzynarodowym interesów pracowników umysłowych, 2) współpraca i współdziałanie ze zrzeszonemi organizacjami, 3) **propagowanie idei syndykalizmu ewolucyjnego** i stworzenie niezależnych organizacyj zawodowych pracowników umysłowych w krajach, gdzie jeszcze się one nie zawiązały. Członkiem Federacji może być każda narodowa organizacja zawodowa, która akceptuje zasady niezależnego syndykalizmu, którego wyrazem w Polsce jest do pewnego stopnia Centralna Organizacja.

Piękne i realne zasady Federacji zasługują na podkreślenie choćby najważniejszych z pośród nich. Wszystkie one wypływają z naczelnego hasła, którem jest niezależny i ewolucyjny syndykalizm. Jest to bowiem ruch, który w obecnym stanie ekonomicznym zmierza do zaradzenia bezsile jednostek przez ich zorganizowanie i wytworzenie tą drogą solidarnych sił zbiorowych. Syndykalizm określa związek zawodowy, jako organizm prawny, grupujący robotników i pracowników umysłowych dla badania i obrony ich interesów zawodowych i gospodarczych. Zdecydowany nie podporządkowywać nigdy swej działalności potęgom finansowym lub wpływom sfer obcych — syndykalizm strasburski wyznaje swoją absolutną niezależność względem pracodawców. Wierzy w możliwość ewolucji obyczajowej i prawnej współczesnego społeczeństwa ekonomicznego, ewolucji, która powinna przynieść proletarjatowi wyzwolenie pracy, dobrobyt materjalny oraz całkowitą niezależność osobistą. Syndykalizm ewolucyjny — przynajmniej tak, jak go rozumie Strasburg — jest zwolennikiem współpracy i porozumienia wszystkich czynników produkcji: pracy fizycznej, umysłowej i kapitału.

Jak widzimy, jest to program rozległy i ambitny, a zarazem skromny i realny przez zastosowanie go do życia. Niema tu szumnych frazesów.

* * *

Rozumie się samo przez się, iż przed zdecydowaniem o przyłączeniu się Centralnej Organizacji do jednej z tych central międzynarodowych, nastąpić winna przedewszystkiem konsolidacja niemal wyłącznie ich reprezentantką na terenie krajowym. A więc w pierwszym rzędzie powinno dojść do zgody między Federacją pracowników umysłowych a Centralną Organizacją, która bądź co bądź jednoczy największą ilość pracowniczych związków zawodowych i jest narazie niemal wyłączną ich reprezentacją na terenie międzynarodowym. Jednocześnie pożądane byłoby uporządkowanie istniejących dziś stosunków przez rozdzielenie zadań i wpływów między dwie centrale, z których jedna grupowałaby cały pracowniczy ruch zawodowy, druga zaś łączyłaby w sobie tylko uprawiających wolne zawody. W tym wypadku uniknęłoby się mimowolnej rzekomej konkurencji tego rodzaju dwóch organizacyj, jak naprzykład Konfederacja pracowników umysłowych i Centralna Organizacja. Każdy związek i stowarzyszenie wiedziałoby, gdzie jest jego miejsce i nic nie stałoby na przeszkodzie do utworzenia nadbudówki w postaci komisji porozumiewawczej między Centralną Organizacją a Konfederacją. Natomiast musi nastąpić organizacyjne scalenie między Komisją porozumiewawczą urzędników państwowych, Radą Związków Samorządowych, Centralną Organizacją i Federacją pracowników umysłowych. Wówczas mielibyśmy w Polsce tylko dwie potężne organizacje pracowników umysłowych: jedna o charakterze zawodowym, druga— kulturalno-intelektualnym, solidarnie występujące w sprawach ogólnych na terenie krajowym lub genewskim.

Nie trzeba również zapominać, iż jako dalszy etap wyłania się zadanie połączenia ruchu zawodowego pracowniczego i robotniczego, którego podział obecny jest zjawiskiem bez wątpienia przejściowem. Jedyną drogą do tego może być tylko tworzenie związków zawodowych syndykalistycznych, t. j. niezależnych od partyj politycznych, budowanych według odpowiednich gałęzi produkcji, obejmujących wszystkich pracowników w niej zatrudnionych: fizycznych i umysłowych. Dziś próby całkowitego połączenia tych dwóch odłamów ruchu zawodowego są ogromnie utrudnione, jeśli nawet nie skazane zgóry na niepowodzenie, bowiem każda z central będzie chciała podporządkować sobie lub poprostu wchłonąć drugą. Zresztą partyjno-polityczny charakter central ruchu robotniczego stoi temu na przeszkodzie. Jest to w każdym razie zadanie przyszłości, dziś natomiast na porządku dziennym znajduje się przedewszystkiem potrzeba konsolidacji rozproszkowanego ruchu zawodowego pracowników umysłowych.

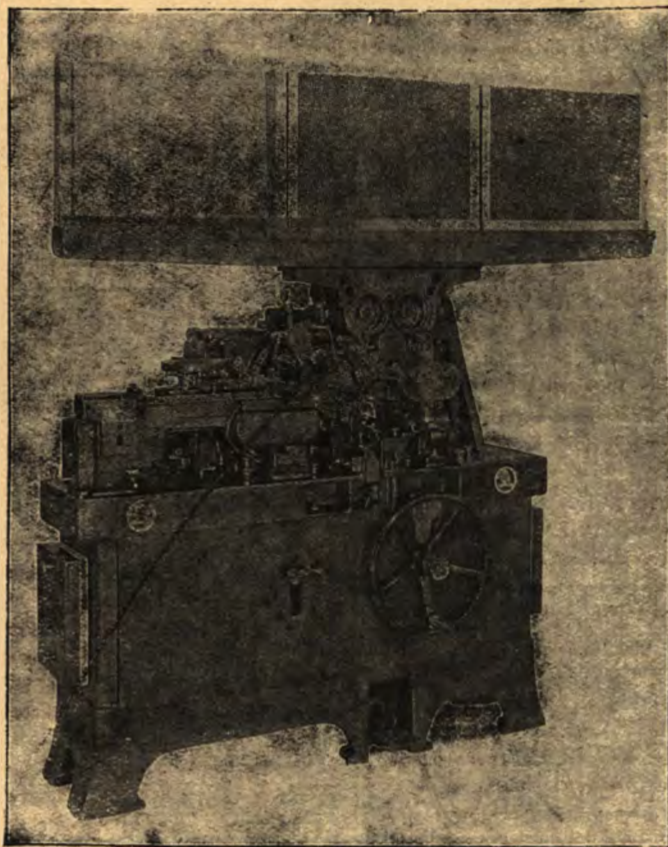
M. Warczuk.

POLSKI MONOPOL TYTONIOWY ROZBUDOWUJE FABRYKI A NIE ZWIJA

Zasadą, przyjętą w życiu gospodarczem, jest rozwijanie i powiększanie wielkich zakładów przemysłowych, ulepszanie ich techniczne i organizacyjne, a likwidowanie zakładów małych, nie dających możliwości wprowadzania nowoczesnych urządzeń fabrycznych.

Tej zasady muszą przestrzegać też i przedsiębiorstwa państwowe, które powinny iść na czele wszystkich nowoczesnych urządzeń technicznych i organizacyjnych i dawać przykład przemysłowi prywatnemu.

Gdy jednak jakiekolwiek przedsiębiorstwo państwowe przystępuje do modernizowania swych zakładów w pewnych odłamach prasy, patrzącej pod wąskim kątem interesów miejscowych, czy dzielnicowych podnoszą się ataki na dane przedsiębiorswo i budzą się podejrzenia, że jakieś uboczne względy kierują władzami kierującemi tem przedsiębiorstwem. Taki wypadek zachodzi obecnie w sprawie rozbudowy wielkich fabryk Polskiego Monopolu Tytoniowego, a zwijania, względnie przeznaczania na inne cele fabryk małych, nie nadających się do rozbudowy. W myśl planu obecnego Rządu i wskazań misji prof. Kemmerera, należy rozbudowywać dobrze urządzone i tanio skutkiem swych nowoczesnych urządzeń pracujące fabryki, a mniejsze zakłady należy zwijać, względnie przeznaczać na inne cele. W Poznaniu istnieją trzy fabryki, z których jedna nie nadaje się do rozbudowy i będzie zamieniona na fabrykę kartonaży i wyrobów tekturowych, potrzebnych Polskiemu Monopolowi Tytoniowemu. Ponieważ Rząd przykłada wielką wagę do tego, by pod żadnym pozorem nie zwiększać bezrobocia, wszyscy pracujący w dotychczasowych zakładach P. M. T. będą zatrudnieni i przejdą albo ze zwiększonemi urządzeniami maszynowemi do rozszerzonej fabryki, albo otrzymają pracę w obecnej fabryce, ale przy innych urządzeniach technicznych, co ani nie wpłynie na zmniejszenie ich zarobku, ani nie pozbawi ich już nabytych praw.



Nowa maszyna do automatycznego pakowania papierosów

Jeżeli jednak pewne wrogie Rządowi organy, które coś o tych zamiarach zasłyszały, szerzą panikę wśród pracujących, to jest jasne, że nie kierują niemi motywy troski o dobro pracujących w fabrykach P. M. T., ale chęć wprowadzenia zamętu i szerzenia rozgoryczenia.



Państwowa Fabryka Tytoniowa w Poznaniu — Bukowska

POD BŁĘKITNYM SZTANDAREM

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

W dniu 3 czerwca przypadają uroczystości związane z obchodem „Dnia Spółdzielczości". Doceniając w zupełności wagę ruchu spółdzielczego, zagarniającego w orbitę swych wpływów coraz szersze kręgi społeczeństwa i stającego się z dniem każdym jedną z podwalin przyszłego ustroju społecznego, zamieszczamy poniżej kilka uwag, obrazujących w ogólnych zarysach jego potęgę i rozrost zwłasza w ostatnich czasach.

REDAKCJA

W „wyścigu pracy", jaki jest udziałem naszych dni, nieposlednie miejsce zajmuje ruch spółdzielczy. Ogarnął on szerokie warstwy społeczeństwa, gdyż w dniu 1 stycznia r. 1928 w Polsce było 15.729 spółdzielni różnego typu, w czem spółdzielni kredytowych — 5.803; spożywców — 3.641; mleczarskich i jajczarskich — 1.088 i szereg innych.

W dniu 1 stycznia r. 1927 6.762 spółdzielni, objętych statystyką, liczyło 1.825.540 członków, a w tej liczbie właścicieli gospodarstw rolnych— 909.595; robotników i urzędników — 417.296; właścicieli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych — 202.589.

Spółdzielnie te w tym czasie posiadały majątek w różnych postaciach, wynoszący 370.690.000 złotych i kapitałów własnycu — 80.339.000 złotych. Obroty ich na 1 stycznia r. 1927 wynosiły w udzielonych pożyczkach — 370.432.000 złotych, a w sprzedanych towarach— 471.446.000 złotych. Ogólny rezultat działalności tych spółdzielni w tymże okresie czasu wyraził się kwotą zł. 3.741.000 nadwyżki.

Obliczając, że w każdej z pozostałych 7.147 spółdzielni, nieobjętych statystyką, jest o połowę członków mniej, niż w 6.762 spółdzielniach, których dotyczy statystyka, otrzymamy, że ogół spółdzielni w Polsce w dniu 1 stycznia r. 1927 w liczbie 13.909 zrzeszał 2.787.349 członków.

Przy 3 członkach rodziny liczba ta daje ogółem 8.362.047 osób, czyli 28 proc. ogółu obywateli Rzeczypospolitej, korzystających z usług spółdzielni.

Po kilkakrotnem zniszczeniu przez spadek wartości pieniądza, będącego w obiegu w kraju, nagromadzonego żmudną i ofiarną pracą dorobku — spółdzielczość w Polsce zdąża stopniowo w imię swych ideowych założeń do ewolucyjnej przebudowy życia gospodarczego kraju.

Zrzeszone siły mas wydziedziczonych własną pracą tworzą ośrodki kultury duchowej i materjalnej, stwarzają wartości stałe w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju, budują własnemi, nieraz spracowanemi rękami lepszą przyszłość sobie i odrodzonej Rzeczypospolitej.

Poza wartościami ideowemi ruchu czynnik indywidualnych korzyści ekonomicznych wszędzie, a więc i u nas jest dźwignią rozwoju stowarzyszeń spółdzielczych.

W Anglji w r. 1844 zła dola zespoliła wysiłki bezrobotnych tkaczów miasta Rochdale w stowarzyszenie „Pionierów sprawiedliwości", a dziś spółdzielczość tego kraju, licząca miljony członków, rozporządza kapitałami własnemi, wynoszącemi 120 miljonów funtów szterlingów (przeszło 5 miljardów złotych). Obroty zaś roczne spółdzielni angielskich sięgają kwoty 300 miljonów funtów szterlingów (około 13 miljardów złotych).

Własne liczne fabryki, linje okrętowe, plantacje, tysiące domów mieszkalnych, wspaniałe osiedla, szkoły, sanatorja, bibljoteki, muzea i t. p. — oto „nieśmiertelne dzieła śmiertelnych".

W dniu święta „pracy szczęśliwej", jak nazywają spółdzielczość, ruchowi temu w Polsce życzyćby należało, aby zmierzając do przebudowy życia społeczno-gospodarczego i podniesienia bytu materjalnego i kulturalnego Rzeczypospolitej i jej obywateli ku powszechnemu ich pożytkowi, zbliżył nas jaknajrychlej ku świtom lepszego jutra.

L. Zarzycki.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Z Warszawy.

Praca organizacyjna na terenie Warszawy wadzona bardzo energicznie przez Wydz. stoł. rozwija się coraz bardziej. W ciągu miesiąca poza 30 jednostkami organidacyjnemi, skupiającemi w swych szeregach pracowników i robotników prawie wszystkich dziedzin wytwórczości — zostały zorganizowane dwa nowe: Koło Pracowników Przemysłu Chemicznego i Koło robotników zatrudnionych w cynkowni na Woli.

Poza tem Wydz. stoł. w ciągu maja zorganizował szereg zebrań, na których oprócz spraw organizacyjno-informacyjnych obyw. obyw. Gawlik, Rakowski, Wyszyński, Różycki i inni wygłosili referaty polityczne, gospodarcze, bądź zawodowe.

Z WOJEW. POZNAŃSKIEGO.

Dnia 20 maja b. r. obradował w Poznaniu, w sali restauracji „Continental", przy ul. Św. Marcina 36 Zjazd Delegatów Egzekutyw Powiatowych i Kół lokalnych Z. N. R. O sytuacji politycznej referował p. poseł Bolesław Srocki, o sprawach organizacyjnych — p. dr. Walenty Machowski z Poznania.

Zebrani na Zjeździe Prowincjonalnym Z. N. R. delegaci Egzekutyw powiatowych i Kół lokalnych po wysłuchaniu referatów p. posła Srockiego i p. dr. Machowskiego oraz po obszernej dyskusji stwierdzają:

1. Że do najważniejszych zagadnień politycznych doby obecnej należy organizowanie społeczeństwa na gruncie wielkiego programu, zmierzającego do oparcia potęgi państwowej Polski na dojrzałoci politycznej społeczeństwa, stanowącej podstawę dla prac ciał ustawodawczych oraz Rządu opartego o wzmocniony konstytucyjnie autorytet Prezydenta Rzeczypospolitej.

2. Uznając konieczność zachowania w obecnych warunkach politycznych i gospodarczych całości klubu parlamentarnego posłów i senatorów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, oraz uważając za pożyteczne powołanie do życia grup regionalnych posłów i senatorów — zebrani stoją na stanowisku, że organizowanie społeczeństwa dokonywać się winno na gruncie ideologji społecznej. Wyznając w tej mierze zasadę, że interes i siła państwa opierać się musi na szerokich masach pracujących, zebrani widzą zadania Z. N. R. w organizowaniu społeczeństwa na gruncie ideologji społecznej, będącej składnikiem dążeń i potrzeb mas ludowych, robotniczych i pracowniczych.

3. Widząc w konsolidacji obozu demokratycznego pierwszy i najważniejszy etap konsolidacji sił politycznych Polski, zebran stwierdzają z ubolewaniem, że scalanie wszystkich zdolnych do porozumienia i współpracy czynników demokracji polskiej w ramach jednolitego i zwar tego obozu pracy postępuje w tempie zbyt powolnem i wzywają Radę Naczelną Z. N. R. do wzmożenia wysiłków w kierunku konsolidacji istniejących grup demokratycznych, zbliżonych programowo do Z. N. R. — przedewszystkiem zaś Partji Pracy i N. P. R. Lewicy.

4. Zebrani stwierdzają konieczność jaknajrychlejszego podjęcia pracy wśród włościaństwa, widząc w podniesieniu poziomu gospodarczego i politycznego wsi polskiej jeden z najważniejszych etapów wzmożenia naszych sił państwowo-twórczych.

5. Mając na uwadze najbliższe potrzeby państwa jak i doniosłe cele wychowawcze programu Z. N. R., zebrani na Zjeździe delegaci Egzekutyw powiatowych i Kół lokalnych postanawiają bezwłocznie przystąpić do energicznej pracy w kierunku organizowania społeczeństwa w Z. N. R.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle . . „	600.—
1/2 „ . . . . . „	320.—
1/4 „ . . . . . „	175.—
1/8 „ . . . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	12—
Półrocznie . . . . „	6—
Kwartalnie . . . . „	3—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Druk „Kadra", Długa 50.